



Wychodzi we
Lwowie z końcem
każdego miesiąca.

Wkładka roczna
z prenumeratą
wynosi 1 zł. 20 ct.

Dla nauczycieli
Tow. i uczniów
tylko 70 cent.
przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administrcya
i ekspedyca
we Lwowie pl.
Bernardyński 7.
dokąd wszyscy
pisma — zaś
wkładki i prenu-
meraty adreso-
wać należy:
Adolf Mussil ul.
Kar. Ludwika 7

Organ galicyjskiego i krakowskiego Towarzystwa ochrony zwierząt.

REDAKTOR: DR. JÓZEF LIMBACH.

EM. ABRANYI,

BYŁ TO PIES.

Tłumaczył DR. LIMBACH.

(Dokończenie).

2.

Jak dwaj nieprzyjaciele, którzy chcą zawrzeć zawieszenie broni, przerwali szachiści swą grę na krótką chwilę. Figury stały na szachownicy w szyku bojowym, a gracze rozmawiali ze sobą po cichu:

- Dziś znowu nie przyszedł.
- Wczoraj go także nie było.
- Hm, coś w tem jest.
- Już przez trzy dni niewidzieliśmy go.
- Pewnie zaszło coś bardzo ważnego.
- Od lat dziesięciu, to znaczy, od czasu, jak do tej ka-
wiarni przychodzi. jeszcze żadnego dnia nie brakował.
- On był najpункtualniejszy z nas wszystkich.
- Milezeli chwilę, a potem znowu rozpoczęli rozmowę.
- Coś w tem jest.

— Pewnie wydarzyło się wielkie nieszczęście.
Jeden z nich spojrział na zegar ścienny.

— Kwadrans po 6-tej, mamy jeszcze przed sobą trzy kwadransy. Ciągnijmy dalej.

Figurki, ustawione w szyku bojowym poruszyły się szachiści zaczęli ostrożnie robić swoje ciągi w prawo i lewo, a podczas tego westchnienia wydobywały się z ich piersi i sami przyłapywali się, jak znowu rozmowa na nieobecnego zesła, który dotychczas był najpункtualniejszy z nich, a który już od trzech dni nie pojawił między nimi i od trzech dni nie był w kawiarni.

— Musiało się stać jakieś nieszczęście.

— I to jakieś wielkie.

Wtem szepnął kelner jednemu z graczy:

— Pan kapitan spaceruje przed kawiarnią.

Obydwaj spojrzeli na siebie zdumieni, ale nie mówili, każdy rozmyślał, co to mogło się stać, że kapitan na ulicy spaceruje, zamiast przyjść i grać w szachy gdy i tak trzy dni by nieobecny w kawiarni.

Właśnie rozmawiali, czy ma który wyjść, gdy kapitan wszedł do sali, wojskowym miarowym krokiem, wyprostowany ku nim skierował się i przy ich stoliku stanął.

Cesarsko, królewski kapitan w pensyi Franciszek Brad miał wprawdzie na sobie pojedyncze, cywilne ubranie, jednak można było po jego postawie zaraz dawniejszego wojskowego poznać. Z pod gęstych ciemnych brwi patrzył on pewnie i w poczuciu własnej godności w świat i nawet gdy z nimi przyjaźnie rozmawiał, czuć było w jego słowach głośny rozkazujący ton.

Obydwaj szachiści radośnie powstali.

— Przecież raz znowu widzimy Pana, Panie kapitaunie. Przerwiemy naszą partycję i rozpoczniemy z Panem na nowo.

Kapitan skinął odmownie ręką; usiadł koło grających, rzucił swój szeroki kapelusz na stół i ręką odgarnął siwiejący już włos.

— Dziękuję, dziś jednak grać nie będę.

Szachiści spojrzeli na niego ale żaden nie wyrzekł słowa, chociaż w spojrzeniu ich malowało się współczucie i ciekawość

Kapitan znów odgarnął włosy i rzekł bolesnym tonem:

— Głowa mnie boli tak, że mało nie pęknie... myślałem że przejdzie na świeżem powietrzu i dlatego pozostawałem kilka chwil na dworze. Lecz widzę, że nic nie pomaga.

Pauza kilkuminutowa nastąpiła, potem rozpoczął kapitan zaowu:

— Czuwałem dwie nocy... Nie zmrzyłem oka — moi Panowie — a to się odczuwa, gdy się nie jest młodym. Pierwiej na coś takiego wcale nie uważałem. Mogłem 3 nocy przetańczyć, a podczas wojny, gdy nieprzyjaciel był przed nami, było to zabawką dla mnie 3 lub 4 nocy oka nie zmrzyć... jednak gdy się jest starym, trudno jest nocą czuwać... nawet bardzo trudno.

Jeden z graczy odważył się nareszcie zapytać z współczuciem:

— Pan, Panie kapitanie, ma zapewne w domu ciężko chorego?

Drżenie przebiegło po twarzy kapitana, gdy odpowiadał:

— Tak jest, mam ciężko chorego.

Nie odważyli się go dalej pytać, jednak kapitan jak gdyby chciał na ich nieme zapytanie odpowiedzieć, dodał krótko i węzłowato:

— Mój pies jest chory.

3.

Żaden z nich nie zmienił wyrazu twarzy, żaden z nich minął nawet nie dał do poznania, że dziwuje się, lub szydzi; a przecież spoglądnął na nich kapitan, jak gdyby żądał od nich dla co wspomnianej istoty szacunku i poważania. Potem jednak popłynęły z ust jego szybkie słowa jak gdyby chciał usprawiedliwić tę szczególniejszą opiekę nad chorym psem.

„Czy może sądzicie, że pies nie jest godzien tej uwagi?“
Czy nie macie żadnego pojęcia, o roli, którą pies w życiu ludzkiem odegrać może? Czy możecie wiedzieć jakie znaczenie dla mnie miał ten pies pokorny, który mi całe swe życie poświęcił — ten pies, który zawsze z jednakową wesołością znosił me humory i z jednakową wesołością mi służył, bez względu na to, czym go pieścił, czy bił. Ten pies kochał mnie taką miłością, którą z żadną inną porównać nie można. Wy ludzie — jesteście roztropne, wielkie, doskonałe istoty, ale najmniejszą, obrazę odplacacie nienawiścią ... z dumy i próżności moglibyście bliźniego zniszczyć, zdradzić, podejść z ambicji i zazdrości wtrącać go w hańbę, a nawet w śmierć — obmawiacie oczer-

niacie, osznukujecie, jesteście nielitościwi.. A pies, ten nie ma duszy, nie ma rozumu, nie ma serca, on posiada tylko głupi przymiot, być wiernym niewzruszenie, zapominać wyrządzoną mu krzywdę, z tobą cierpieć głód i pragnienie, a przecież ciebie nie opuścić, waleczyć z całym światem, gdy o ciebie chodzi, a usiąść na twoim grobie i zginąć nędznie, gdzie ciebie nareście na cmentarz wywieżą.“ Gdy to mówił, to prawie aż dyszał ze wzruszenia, jego głos łagodniał, ale brzmiał co raz bardziej ponuro.

— Ten pies biedny, który kończy swój żywot, dwa razy uratował mi życie. Miałem potężnych nieprzyjaciół przy wojsku. Intrygowano przeciw mnie i wpędzono w taką sytuację, że byłem blisko haniebnej kasacyi — były to ciężkie czasy, byłem niewinny, a przecież chciałem umrzeć, bom niemógł znieść złośliwej uciechy mych nieprzyjaciół i pogardliwej litości przyjaciół. Siedziałem sam w mym pokoju, nabity rewolwer leżał przedemną na stoliku, liczyłem godziny, które sobie jeszcze darowałem. Wtem wśliznął się do pokoju pies, skowycząc i wyjąc skakał koło mnie, jak gdyby przeczuwał mój zamiar straszny. Wskoczył mi na kolana, lizał mi ręce i twarz, a jego wzrok zdradzał tyle miłości, że zacząłem płakać — i płacz ten wrócił mi równowagę. Pozostałem przy życiu — wrócono mi zabraną cześć, a to wszystko mam do zawdzięczenia psu.

Kapitan obtarł chustką potem zwilżone czoło i ciągnął dalej: Jeszcze jedną straszną chwilę miałem do przebycia w mem życiu. Kochałem kobietę... piękną ale grzeszną kobietę, która me zaufanie haniebnie zawiodła i zaczęła kokietować z lekkomyślnym oficerem mego pułku. Zakazałam odwiedzin oficera i przestrzegałam ją przekonywującemi słowy. Raz wróciłem wcześniej, jak zwykle z kasyna. Stała przedemną zakłopotana, zaczęła mnie całować i ścisnąć tak dziwnie jak gdyby chciała mnie powstrzymać, bym dalej nie szedł. Wyrwałem się z uścisków zbliżam się do drugiego pokoju i słyszę jak ktoś wyskakuje przez okno. Moja strzelba wisiała w tym pokoju, zrywam ją ze ściany i wpadam nazad, mierząc w wiarołomną, w ten pies rzuca na mnie, witając me niespodziane przybycie strzelba wypala, a kula trafia ścianę. Pozwoliłem jej nieciec. Byłże to wypadek, czy zrządzenie Boskie? Nie wiem. Lecz, powstrzymało mnie to od zostania mordercą w pierwszym mem uniesieniu. I to memu psu mam do zawdzięczenia.

Kapitan wstał, nałożył swój szeroki kapelusz i pożegnał się ze smutną miną ze swymi partnerami.

— Do widzenia, panowie. Gdy mi pies zginie, bardzo gryść się będę. Tak cicho i spokojnie przeżyliśmy ze sobą lat dziesięć... Stał, jeszcze kilka minut, a potem rzekł cicho, jak gdyby mówił do siebie:

— Gdy skończy, pochowam go w ogrodzie mego szwagra, sam go pogrzebię i sam ozdobię kwiatami grób jego.

Skierował swe kroki do drzwi, a odwróciwszy się zawołał:

— Gdyby to odemnie zależało, pochowałbym go na ementarzu wojskowym z honorami wojskowymi.

Nazajutrz zaszedł ten niespodziewany wypadek, że żaden z trzech partnerów nie pojawił się w kawiarni.

W czarno pomalowanej skrzynce odstawił kapitan zwłoki swego psa do ogrodu szwagra, a dwaj jego koledzy towarzyszyli mu. Gdy czarna, podłużna skrzynka znikła w grobie, łązy po obliczu kapitana i jękając się, niezdolny pohamować swej boleści rzekł:

— Nie prawdaż, moi Panowie, głupio robię — przebaczenie, że nie mogę się uspokoić, ale to był mój jedyny przyjaciel. Jeden z szachistów, któremu także łąza zabłysła w oku i pociągnął go za rękaw i zapytał:

— Ależ kapitanie, a my dwaj, czyż nie liczymy się?

— Ależ, tak, tak — przebaczenie. Oto proszę patrzeć, jaki napis umieszczę na grobie. Z tymi słowy umieścił na grobie tablicę:

Nikogo nie oszukał,
Nikomiu nie zazdrościł,
Wiernie kochał,
Bezinteresownie służył,
Był wierny i przywiązany,
Był posłuszny i uprzejmy,
Był nważny
Jednem słowem:
Był to pies.

Nikołaj Rybowski.

K o t d o m o w y .

(*Felis domestica*).

(Ciąg dalszy).

Pierwotna ojczyzna i umiłowanie kotów.

Pierwotną ojczyzną kota ma być Abisynia, skąd dostał się do Egiptu, gdzie go oswojono i prawie cześć boską mu oddawano. Przez oswojenie nie uległ do dnia dzisiejszego prawie żadnej zmianie, o czym nas przekonywują mumie kotów z przed tysiący laty.

Z Egiptu rozpowszechnił się kot po całej kuli ziemskiej, z wyjątkiem krajów podbiegunowych. Już w Petersburgu koty są nieliczne.

Herodot opowiada, że Egipcjanie śmiercią karali za rozmyślne zabójstwo kota, a za przypadkowe zabicie wysoką karą pieniężną. Dlatego Egipcjanie krzyczał i rozpaczał, gdy spostrzegł zabitego kota, aby okazać żal i swą niewinność.

Rozmyślnego zabójcę lud natychmiast mordował. Tak się stało z pewnym rzymskim żołnierzem, którego rozszarpano w obecności królewskich urzędników.

Po śmierci kota strzyżono sobie brwi na znak żałoby, a po zabalsamowaniu chowano go uroczyście w grobowcach świętego miasta Bubastis.

Gdy się dom palił, to najsamprzód myślano o ratowaniu kotów, a potem o gaszeniu ognia.

Jeżeli kota spotkało nieszczęście, wtedy cała wieś z żalu płakała.

Z Egiptu dostał się kot do Grecyi, stąd rozpowszechnił się zwolna do Europy. Przed *Herodotem* nie wspominają pisarze greccy o kocie. W północnej Europie nie był znany jeszcze w 10 wieku po Chr.

W Anglii znano kota już w 10 wieku. W Wales¹⁾ nałożono w r. 948 kary za złe obchodzenie się z kotami, za kaleczenie ich i zabijanie.

¹⁾ Wymawia się: Uels.

Kto w królewskich spichrzach skradł albo zabił kota, musiał dać za karę niestrzyżoną owcę z jagnięciem. Potem zawieszono zabitego kota tak za ogon, że nosem dotykał ziemi, a zabójca musiał sypać tyle pszenicy, ile potrzeba było do zupełnego zakrycia tego zwierzęcia. W tej ustawie była także wyznaczona cena za młodego kota, który już pierwszą mysz ułowił. Całą cenę wyliczano, jeżeli miał dobre oczy, uszy i pazury, a był łowny. Gdy okazała się u kota jaka wada, wtedy sprzedający winien był zwrócić trzecią część ceny.

Do Ameryki przybył kot z Europejczykami. W Ameryce południowej zmienił swą powierzchowność, bo ma włos krótki mianowicie w ogonie, rzadki i połyskujący.

W Azji i Australii jest on teraz dosyć pospolity.

W środkowej Afryce nie rozpowszechnił się jeszcze między dzikimi ludami.

Im więcej który naród oświecony, tem więcej ma kotów. W Europie najwięcej cenią koty teraz Anglicy, Francuzi, Holendrzy, Niemcy i Polacy.

Kot jest świadectwem ludzkiego postępu i uobyczajenia, bo u dzikich ludów niema go wcale.

Turecy kota bardzo miłują, bo w Koranie Mahomet nakazuje „Czycieje koty, bo one okrążają w nocy domy wasze“.

W Koranie czytamy o Mahomecie, że podczas skwarne go południa spoczywał ten prorok, a obok niego w rękawie jeden z jego ulubionych kotów. Wtedy zbudzono go, bo wybuchnął bunt między ludem. Prorok zerwał się, ale żeby śpiącego zwierzęcia nie budzić, odciał sobie rękaw, a potem pospieszył uśmierzyć powstanie.

Jednego z pierwszych wyznawców islamu czczono wysoko i nazwano go ojcem kotów. (Abu Hureir).

W dzisiejszym Egipcie, w mieście Kairze, mają derwisze osobnego szejka kociego, który jest obowiązany brać koty osieroczone, dać im mieszkanie i pożywienie.

W Algierze noszą żuawi i turkosy w swych tornistrach koty i biorą je nawet na wojnę.

Sławny francuski pisarz *Dumas* mówiąc o kocie i psie, porównuje pierwszego z arystokratą, a drugiego z lokajem. Kot, okazuje wdzięczność swemu chlebobdawcy, ale nie upadła się jak pies, który liże rękę po otrzymaniu chłosty.

Richelieu, sławny minister francuski, zabawiał się figlami kotów.

U Niemców znani są wielbiciele kotów jak: *Gottfried Mind* malarz, nazwany koci Rafael, z pisarzy *Tieck* i *C. T. A. Hoffmann*, *Lessing* pisał cierpliwie swego „Natana“ powtórnie, gdy mu ulubiony kot zniszczył rękopis.

Petrarca i *Boccacio*, włoscy pisarze, mieli ulubionych kotów.

Znany z dawnych czasów burmistrz miasta Londynu *Richard Whittington* jest odportretowany z kotem, swym ulubieńcem.

Na całym obszarze ziem polskich znajduje się kot prawie w każdej chacie wieśniaka, bawi się i sypia z dziećmi jego. Wieśniaczka usypiając niemowlę, tak mu przyspiewuje:

A! a! a!
Kotki dwa,
szare bure obydwaj,
Jeden chodzi po sieni,
trzyma łapkę w kieszeni;
drugi siedzi na dachu,
i skrobie się po uchu.
A! a! a!
Kotki dwa.

Starszym dzieciom śpiewają piosnkę o dobrym kotku:

Poszedł kotek w las zielony,
znalazi kotek pas czerwony;
koteczka mu odebrała
i dzieciątku darowała.

Poszedł kotek do miasteczka,
znalazi kawałek ciasteczka;
myśli: czy zjeść, siadłszy w kątku
czy je darować dzieciątku?

Sam troszeczkę pokosztuje
i dzieciątko poczęstuje;
kotek uraczył dziecinkę,
sam skosztował odrobinę.

Postać kota i gatunki.

Kot jest nadobnym, schludnym i powabnym zwierzęciem. Ciało ma gibkie, wysmukłe, łatwo przeciskające się przez szpary.

Jego głowa jest okrągława, czoło wypukłe, pysk krótki z szczeciówkami na górnej wardze, nos tępy, uzębienie silne, a ząb tnący największy, co jest oznaką drapieżności; wszystkich zębów 30.

Nogi ma zakończone palcami okrągłymi o wydatnych brzuścach i krzywych ostrych pazurach, które może wciągnąć i wysuwać, dlatego stąpa tak cichutko, że go człowiek nie dosłyszy.

Zęby i pazury są bronią kota i służą mu do chwytania i rozszarpywania żywego łupu.

Podług gatunku kota, ogon jest rozmaity co do długości i uwłosienia.

Ciało kotów pokrywa sierć różnej barwy i długości. Jedne są całkiem czarne albo czarne z białą gwiazdą na piersiach białe, sine, jasnożółte i rude, bure z ciemnymi pręgami tej samej lub czarnobrunatnej barwy. Kotki bywają trójbarwnie plątkowane. W jednym gnieździe nie wszystkie kocięta są jednakowo ubarwione.

Podług ubarwienia i właściwości sierci dzielimy koty na gatunki następujące:

1. Koty hiszpańskie mają włos miękki, ale krótki. Są zwykle trójbarwne — białe, czarne i rudawe; także dwubarwne w wielkie platy białe i czarne, albo też jednobarwne rdzawe z wargami i podszwami barwy mięsistej.

2. Koty cypryjskie na tle białym z czarnymi pręgami, które na grzbiecie są podłużne, a po bokach i nogach ślimakowate, z czarnymi podszwami u tylnich łapek.

3. Koty kartuziańskie czyli francuskie sino-bure, sino-czarniawe o długim miękkim włosie, z wargami i podszwami czarnymi.

Podobny do niego jest kot z krainy Korasanu w Persyi.

4. Koty holenderskie są całkiem czarne. Z nich futra zowią junatami

5. Koty kumańskie czyli węgierskie, popielato lub żółtawo bure z czarnymi pręgami.

6. Koty angielskie, najczęściej całkiem białe, ale są także żółtawe albo popielate, rzadko plamiste z włosiem długim jedwabistym. Pomimo piękności nie odznaczają się przymiotami. bo są leniwe, ospałe i niebardzo schludne. Ojczyzną ich jest Angora w Azji mniejszej.

7. Koty bez ogona, są one czarne i żyją na wyspie angielskiej Man na morzu Irlandzkim.

8. Koty tobolskie w Syberyi są rude.

9. Koty afrykańskie, na przykładu Dobrej Nadziei są rude i sine, a w Gwinei całkiem gołe.

10. Koty chińskie mają włos długi, mięciuchny jak jedwab, a uszy obwisłe. Chińczycy tuczą je na pokarm.

11. Koty o krótkich ogonach na wyspach japońskich i malajskich.

12. Koty karliki z długimi uszama na wyspie Cejlon.

13. Koty wysokonogie na wyspach Karolinach na Oceanie Spokojnym.

Przywiązanie do człowieka.

Kot okazuje człowiekowi wielką przychylność, jeżeli się z nim dobrze obchodzi. Przy każdej sposobności daje mu dowody swego przywiązania. Z zadartym ogonem ociera się o nogi, kładzie mu się na kolanach marmocąc, to pomiaukuje, wspina się aż na ramiona. Idącego z domu odprowadza i oczekuje z powrotem. Zdarzało się nawet, że kot zginął z tęsknoty za ukochaną osobą.

Na własnych kotach przekonałem się, jak te zwierzęta człowieka kochają. Kotka Mimea, kocur Boruś i kocię Munia odprowadzają mnie ulicą kilkadziesiąt kroków, gdy idę do szkoły. Szłyby i dalej za mną, gdyby nie bojaźń przed obcymi ludźmi i psami. Gdy wracam do domu, koty czekają na mnie w ogrodzie pod krzakiem. Z uciechy najpierw skrobią drzewka przednimi łapkami, potem pomiaukując radośnie przybiegają do mnie i z przymileniem ocierają się o moje nogi. Najmłodsze wskakuje mi na ramię i liże po twarzy. Gdy je pogłaszczę, one z wdzięczności liżą mnie po rękach szorstkimi językami.

Wiedzą, kiedy jest śniadanie, obiad i wieczerza. Zdarza się niekiedy, że zaśpią sobie w sianie na strychu stajni, ale na zawołanie po nazwisku przybiegają natychmiast.

Można przytoczyć wiele przykładów nadzwyczajnego przywiązania kotów do niektórych osób.

a) W Toruniu miał rektor Zimmermann kota, który się wychowywał i bawił z jego dzieckiem. Gdy dziecko zachorowało, kot nie ustąpił od łóżka a po śmierci swego przyjaciela poszło w kąć poczciwe zwierzę i z żalu zginęło.

b) Pewna Francuzka miała kota, który tylko od niej przyjmował pieszczoty i pożywienie. Po śmierci owej pani kot taką rozpacz okazywał, że służyłby do zniewolenia zamknąć go w innym pokoju. Gdy go rano puszczone, przybiegł na krzesło swojej

pani, laził po biurku i toalecie miauczając żałośnie, jakby oplakiwał stratę ukochanej osoby. Potem odnalazł grób swej pani i z żalu tam życia dokonał.

Dzieciom okazują koty wiele przychylności tak długo, dopóki im wielkiej krzywdy nie wyrządzą. Przyjaźń zawiązuje się dlatego, bo dzieci lubią bawić się z nimi, a chociaż im niekiedy dokuje, bo to też znowu nieraz coś z jadła swego im udziela.

c) W pewnym dworze wychowywał się kot piękny zwany Maciuciem — z synkiem szlachcica, który bardzo dobrze z nim się obchodził. Z dniem każdym rosło przywiązanie kota do chłopca, z którym igrał całymi godzinami. Pozwalał wozić się na wózek i zniósł cierpliwie przykre dla niego wybryki chłopca, jakie wyprawiają nawet najlepsze dzieci. W razie największego znecierpliwienia nin używał przecież nigdy Maciūs do obrony, jak to jest kotów zwyczajem, pazurów lub zębów, a nie mogąc dać rady, ratował się tylko ucieczką.

Gdy kot wyrósł, odchodził od chłopca codzień na kilka godzin, aby sobie pobujać na wolności. Mysz ułowioną przynosił swemu przyjacielowi, ocierając się o niego z przymileniem. Jeżeli chłopiec chciał mysz odebrać, to ją kot puszczał i uważał, czy ją malec uchwycić zdoła. Gdy się to chłopcu nie powiodło, to w okamgnieniu chwytął ją Maciūs i składał u nóg jego.

Tym sposobem bawili się razem, dopóki się to chłopcu nie sprzykrzyło.

Obaj towarzysze zabawy przeżyli lat kilka w nieprzerwanej zgodzie, aż nareszcie nieszczęśliwy wypadek zerwał ich stosunek na zawsze. Pomimo szczepienia chłopiec zachorował na ospę. Podczas choroby kot nie opuszczał swego przyjaciela i dopiero wtedy z nim się rozłączył, gdy go do tego zmusieli rodzice dziecka, które umarło.

Nazajutrz ktoś przypadkiem wypuścił Maciusia z pokoju, w którym go zamknięto. Kot zaczął szukać swego przyjaciela i znalazł go na marach. Smutny i milezący położył się na podłodze obok trumny, dopóki go nanowo nie zamknięto.

Zaledwo pochowano dziecko i przewrócono wolność Maciusiowi, znika to wdzięczne zwierzę i dopiero po dwóch tygodniach wraca wychudzone, wynędzniałe, a nie chcąc przyjąć żadnego pokarmu, ucieka znowu miauczając żałośnie.

Po niejakiem czasie zjawiał się na obiad, a potem znikał. Nikt nie wiedział, dokąd odbiega, aż go nareszcie znaleziono obok grobu chłopca w legowisku, które sobie zrobił.

Wdzięczne zwierzę tak kochało i pamiętało o swym dawnym towarzyszu, że chociaż rodzice chłopca przeprowadzili się w inną okolicę, to jednak Maciuś, nawet podczas silnych mrozów, nigdzie inaczej nie chciał leżeć, tylko obok grobu swego przyjaciela, gdzie też nareszcie swój żywot zakończył.

d) O innym kocie znany jest następujący wypadek. Był on jeszcze bardzo młody, gdy jego pani zachorowała na gorączkę nerwową. Gdy ją do innego pokoju przyniesiono, kot spostrzegł zaraz jej nieobecność. Szukał jej i usiadł przy drzwiach pokoju w którym ohora leżała, Czekał tam tak długo, aż znalazł sposobność do wemknięcia się. Odtąd już nie opuścił chorej. W krótkim czasie nauczył się poznawać godziny, kiedy brała lekarstwa lub potrawy. W nocy budził posługaczkę zawsze w oznaczonym czasie, jeżeli kiedy zasnęła, drapiąc ją lekko w nos.

W pokoju nie było zegara bijącego, a przecież nie mylił się kot więcej jak o pięć minut.

Gdy się chora za nim obejrzała, przybywał natychmiast, wesóło marmocąc. Grzmotów bał się ten kot, muzyki nie lubił, a katarynki nienawidził. Nie cierpiał także osób dziwacznie albo brzydtko nbranych.

e) Pewien człowiek, który miał kota bardzo przychylnego, raz ciężko zachorował a następnie popadł w letarg. Jego rodzina myślała, że umarł, więc pogrzeb zamówiła. Gdy trumnę wiekiem przykrywano, wskoczył kot niespostrzeżenie i ułożył się w nogach swego pana.

Trumnę zaniesiono do kościoła i postawiono na katafalku. Gdy ksiądz rozpoczął obrządek pogrzebowy, usłyszano w trumnie stukanie i gwałtowny wrzask kota.

Otwarto zaraz trumnę, z której kot wyskoczył, a pozornie umarły obudziwszy się prosił, aby go wyjęto.

Ulubiony kot uratował mu życie.

f) Leonard Sowiński, literat, tak mówi o przychylności swych kotów:

„Miewałem koty, które chodziły za mną jak psy, tak że wychodząc na wieś, musiałem ich zamykać. W razie dłuższej nieobecności mojej po kilka dni od nikogo nie przyjmowały po-

karmu oczywiście z tęsknoty. Wszystko to pochodziło stąd, że nigdy niesprawiedliwie nie skrzywdziłem kota. Nieraz zuownu zdarzało się, że w razie przewinienia jakiego, o którym sam jeszcze nie wiedziałem, winowajca widząc mnie zbliżającego się stulał uszy i kładł się na bok, jakby dla odebrania jakiej kary“.

Zmysły i sposób życia.

Kot ma ostre czucie, bystry wzrok i wyborny słuch. Wąsy — czyli szczeciówki to wyborne narzędzie dotykania, lepsze niż nos. Gdy się kto dotknie jego szczeciówek, natychmiast drgnie i cofnie się w tył. W łapkach ma także czucie.

Usłyszysz najlżejszy szmer, bo ma uszy szerokie i mocno rozwarte. Mając kilka dziur mysich przed sobą, zwraca oczy i uszy ku tej, w bliskości której coś porusza się pod ziemią. Mysz biegnącą usłyszysz w oddaleniu kilku metrów.

Jak koty mają słuch wyborny, przekonałem się na mojej kotce Mimci. Mając ogród, zajmuje się pielęgnowaniem kwiatów i warzyw w wolnych chwilach od nauki szkolnej. Sprawia mi to wielką przyjemność i na zdrowie wychodzi.

Jednego dnia popołudniu podławszy ogórki i melony w inspekie, usiadłem obok na ławce i czytałem książkę.

Mimcia przybiegła do mnie, zaczęła się przymilać a skoczywszy na kolana ułożyła się i marmotała radośnie. Potem ucihła i zmrużyła oczy, więc mi się zdawało, że śpi.

Raptem wstała, uszy nadstawiła i skoczyła z nadzwyczajną szybkością w przeciwnym kierunku do buraków.

Zdziwiony patrzę, a tu Mimcia niesie kreta. Usłyszała szelst rozsypujących się gruzełek ziemi podczas rycia kreta, którego zręcznie pazurkami schwyciła, gdy był pod wierzchem. Uradowana kotka złożyła zdobycz u nóg moich, za co ją pochwaliłem i pogłaskałem, Mimcia przez lato kilka kretów złowiła i udusiła, ale żadnego nie zjadła. Krety są pożyteczne, bo wyjadają szkodliwe robactwo i owady, ale gdy się bardzo rozmnożą, to pustoszą ogrody, ryjąc kopce lub plądrując miejsce pod powierzchnią ziemi — wyrzucają z korzonkami wszelkie rośliny

Dawniej roztkliwiałem się nad pożytecznością kreta — jak to czynią także inni przyrodnicy. Lecz doświadczenie nauczyło mnie, że we wszystkim miara i równowaga jest potrzebną. Za

wiele kretów miałem w ogrodzie, więc niszczyły mi trawniki kwiaty i warzywa. Dlatego tępić je musiałem.

Kot widzi dobrze w ciemności, bo ma oczy odpowiednio do tego zbudowane. Są one dużemi, zielonawo żółtymi, błyszczącemi galkami, których źrenica układa się podług światła. Jeżeli jest bardzo jasno, wtedy się ściga, a w ciemności rozszerza, dlatego widzi każdego czasu, czy to w dzień czy w nocy.

Podczas pogody, gdy jest bardzo jasno, zwęża się źrenica tak bardzo, że około południa wygląda jak cienka kreska pionowa. Po południu rozszerza się źrenica, a oczy tylko światła przejmują, że w nocy świecą jak rozżarzone węgle. W nocy ma kot źrenice okrągłe i duże.

Węch ma dosyć zły. Mysz ukrytą w dłoni trzeba mu do nosa przytknąć, aby ją poczuł.

Kot porusza się zgrabnie, z wdziękiem sobie właściwym. Chodzi krokiem odmierzonym, a w biegu przestraszony podskakuje w susach przyspieszonych, co go najczęściej od pogni ratuje. Podczas biegu korzysta z każdej kryjówki, jakoteż wysokiego przedmiotu.

Spina się łatwo i zręcznie na drzewa i szorstkie mury. Śmiało chodzi po gzymsach i cienkich gałęziach. Jego zręczność okazuje się przy skakaniu. Jednym rzutem dosięga dwa metry wysoko. Jeżeli spada z wysoka, to zawsze padnie na nogi. Wtedy ogon służy mu za ster.

Umie pływać, lecz dobrowolnie nie idzie do wody, nawet deszczu unika.

Siedzi jak pies na zadzie i podpira się przednimi nogami.

Do snu kładzie się na bok i zwija się w kłębek. Przytem wyszukuje sobie miękkiej i ciepłej podściółki, ale nie każdy kot lubi spać pod nakryciem. Najmilszą dla niego pościelą jest siano, bo pachnie. Od siana nabiera jego futerko czyli koza zapachu.

Zapach niektórych ziół lubi nadzwyczaj, jako to: kociej miętki (*Nepeta Cataria*), kociego ziela (*Teucrium marum*) i korzenia kozłka lekarskiego (*Valeriana officinalis*).

Ruty ogrodowej (*Ruta graveolens*) tak dalece nie cierpi, że przez długi czas unika przedmiotów p tartych liśćmi tej rośliny

W południe lubi kot wygrzewać się na słońcu i drzemać. Zbudzony przeciąga się, wyskakuje na okno, a potem gładzi i czesze swe futerko szorstkim języczkiem.

Gdzie dostać nie może — jak uszy, czoło i brwi — tam czyści się poślinioną łapką.

Pehły z głowy pazurkami wyczesuje, a w innych miejscach wygryza.

Kot idąc, rusza często końcem ogona. Jest to oznaką, że nad czemś myśli. Czyni to także, gdy się gniewa, albo gdy jest w przykrem położeniu.

Z bojaźni miauczy; w gniewie ksyka i pluje, otwiera pyszczek, grzbiet ga bi i ogon zadziera. Zadowolony mówi pacierze czyli marmoce.

Zadziwiająca jest giętkość jego głosu nie gładkiego. Swoje miau odmienia na różne sposoby: to krótko, to długo, przeciągle, to urywezo. Jego miauczenie dźwięczy jako prośba, skarga, żądanie albo groźba. Do tego miau dołącza także podług okoliczności dźwięki mruczące, skrzeczące i ponuro wyjące, przeplatane parskaniem, co tworzy tak zwaną kocią muzykę. Takie koncerty kocie niepokoją po nocach wszystkie stworzenia.

Kot z psem zwykle nienawidzą się bardzo. Za ledwie kocię przejrzało, a już poznaje psa jako wroga. Gdy się pies do niego zbliża, to garbi się, włos jeży i parska.

Stare koty nawet wielkich psów się nie boją i stają do walki twarzą do wroga. Główną ich bronią są pazury.

Gdy kot ma plecy zabezpieczone ścianą domu, to psa pokona. Do walki używa łapek jak rąk, bijąc drapie w okropny sposób po oczach, pysku i gdzie dopaść może.

Gdy jest psów więcej, wtedy ratuje się ucieczką, jeżeli w pobliżu znajduje się przedmiot wysoki. Usiadłszy wysoko spogląda na dół obojętnie na swoich wrogów, którzy daremnie ku niemu podskakują.

Kot psa nigdy nie zaczepia. Zwykle prze nim ucieka i tylko zmuszony staje do walki.

Kotka broni swe dzieci przed psami zajadle i nie ustąpi choćby zginąć miała.

W otwartym polu kot psom uleż musi, bo go łatwo dogonia.

Są koty, które tylko w kuchni lubią przesiadywać. Tam żadnemu psu wejść nie pozwolą.

Nie łatwo się odzwyczaja od nałogów raz po wziętych. Łajania i kary nie wiele skutkują.

Mało okazuje zmysłu towarzyskiego. Gdy jest sam chowany, wtedy woli bawić się z ludźmi, niż z kotami.

Kot jest mieszkańcem dachów. Zna dokładnie przestrzeń i oddalenie tak powierzchni pochyłej, jak i pionowej. Przed skokiem nadzwyczajnym rozważa, jakby badał swą siłę i zręczność. Jeżeli udał mu się skok odważny, to już potem śmiało go powtarza. Gdy mu się nie uda, wtedy jeszcze raz próbuje z natężoną siłą.

W sąsiedztwie zna wszystkie domy, piwnice, strychy i dachy. Pamięta doskonale każde miejsce, dlatego przywiązuje się, nadzwyczaj do miejscowości i ludzi, gdzie go wychowano i dbają o niego.

Koty zaniedbane żyją przez lato w polach i lasach. Dopiero na zimę wracają do dawnego mieszkania, co się wydarza często w krajach cieplejszych.

Kocur nie jest dzikszym od kotki, przeciwnie nawet więcej łagodny.

(Dok. nast.).

Rady gospodarskie.

Leczenie zwierząt domowych wodą. Weterynarz Stietenroth z Hali zaleca stosowanie kuracji zimną wodą w wielu chorobach zwierzęcych. U koni mianowicie zimna woda, która obniża gorączkę i powstrzymuje procesy zapalne, działała nadzwyczaj skutecznie, zarówno w chorobach wewnętrznych, jak i w zewnętrznych zapaleniach i zranieniach. Gdy u koni uległych chorobom zewnętrznym temperatura w odbyciu podniesie się do 40° lub wyżej wskazane są mokre okłady. Wielką płócienną szmatę zanurza się w zimnej wodzie, a gdy nasiąknie, wyżyma się niezbyt mocno i obwija nią konia, a następnie okrywa na wierzchu suchą, wełnianą derką, na którą zakłada się w okolicy piersi i brzucha popręgi. Jeżeli temperatura wynosi 41°, trzeba szmatę co dwie trzy godziny maczać. Stosując takie zimne okłady i zadając równocześnie wewnątrz antyfebrynę (20 do 30 g.) można w krótkim czasie obniżyć temperaturę o jeden do dwóch stopni. Jeżeli panuje ciepła pogoda można mokrej szmaty wcale derką nie nakrywać. W stajni, w której znaczniejsza liczba koni zapadła na zapalenie płuc zalecił Stietenroth niczem nie nakrywać mokrego płótna położo-

nego na piersi i od czasu do czasu, gdy obsechło, polewać wodą zapomocą koneweczki z sitkiem: skutek był znakomity. Obrażenia stawów leczył Stietenroth w ostatnich latach wyłącznie zimną wodą. W zimie konie ostro kute często kaleczą sobie nogi: skaleczenia takie są zawsze niebezpieczne, jeżeli znajdują się w bliskości stawu. Lekceważenie takich napozór niewinnych obrażeń sprawia, że właściciel wzywa pomocy weterynarza często dopiero wtedy, gdy koń mocno kuleje, a z rany wycieka wysięk stawowy. W tym stanie często wszelkie środki nic nie pomagają; wysięk nie da się powstrzymać a rana się nie zabliznia. Gdy przed kilku laty nie udało się Stietenrothowi wyleczyć u konia silnego obrażenia stawu z wysiękiem silnymi wcieraniami, oziębieniem lodem, wstrzykiwaniem roztworu sublimatu, obsypywaniem proszkiem jodoformowo-tanninowym i pędzlowaniem ichtyolem z kolodium, ani też wypalaniem gorącym żelazem, wpadł on na myśl, aby chorą nogę wstawiać do naczynia z zimną wodą. W tym celu przecięto w odpowiedniej wysokości beczkę od nafty, podsunęto ją pod okaleczoną nogę, a następnie wiano tyle zimnej wody, aby miejsce zranione znajdowało się pod wodą; wodę zmieniano, gdy tylko nadto się ogrzała.

W tym przypadku zatem długa kąpiel w zimnej wodzie działała o wiele skuteczniej aniżeli okładanie przez czas równie długi lodem. Ten sposób leczenia obrażeń stawowych stosował później Stietenroth bardzo często i zawsze z powodzeniem. Wykonanie nie przedstawia żadnych trudności. Beczka od nafty, w której zawsze dno jest mocne, znajdzie się w każdym gospodarstwie. Aby zapobiedz przypadkowemu wybiciu dna, dobrze jest beczkę podłożyć trochę gnoju. Koń, którego nogę umieszcza się w beczce, musi naturalnie być tak podparty, aby się nie mógł poruszać i chwiać. Podparcie takie zresztą jest potrzebne, przy leczeniu ran stawowych jakimkolwiek sposobem, aby koń na podparciu mógł wypocząć bez kładzenia się. Urządza się je łatwo i tanio w następujący sposób: Dwa mocne, długie kawałki drzewa umocowuje się u żłobu i z tyłu stanowiska tak, aby koń stał między nimi, jakby pomiędzy dyszelkami. Tu za zadem przybija się do tych podłużnych podpór poprzeczny kawałek drzewa opleciony słomą. Podłużne podpory należy umocować w takiej wysokości, aby na kawałku poprzecznym mógł koń wygodnie zadem się oprzeć, albo też nawet na nim na zadzie pra-

wie usiąść. Oprócz tego zawieszają się w zwykły sposób pod tułowiem płótno, stanowiące dla konia rodzaj hamaka, na którym koń może się zawiesić. W takim przyrządzie mogą konie stać całymi miesiącami. Sznury do zawieszania płótna przywiązują się do dwóch beleczek drewnianych, umocowanych w pewnej wysokości przed podłużnymi podporami. Na tych beleczkach można umieścić zbiornik na wodę do chłodzenia, jeżeli rana znajduje się na nodze tak wysoko, że w beczce niepodobna zanurzyć nogi tak głęboko. W tym razie zraniony staw zrasza wodą dopływającą ze zbiornika po nad koniem umieszczonego przez węże kauczukowe, wiązki lnu lub pakuł, albo też nawet przez zdźbła słomy. Aby zraszaniu ciągłemu nie przeszkadzały ruchy konia można przybić do bocznych podpór poprzeczną beleczkę przed piersią konia. Wówczas naturalnie trzeba tak konia ustawić, aby dogodnie mógł jeść ze żłobu. Nawet nogi z ranami na stawie łokciowym, które zawsze uważa się za bardzo niebezpieczne, wstawiał Stietenroth do beczek z wodą z wodą, a gdy woda nie dosięgła rany, zraszał ją jeszcze wodą doprowadzaną z góry. Ochładzanie nogi poniżej rany działa o tyle korzystnie, że przez to ochładza się krew, a oprócz tego naczynia się kurczą. Przy stałym chłodzeniu następuje później osłabienie błon i nerwów naczyniowych, które się rozciąga trochę i po za granicę miejsca oziębionego. Kąpiel wodna może być również bardzo skuteczna przy leczeniu nadwerżeń stawów oraz zadaleń ścięgien i kopyt, przyczem jednak wykonanie niezawsze bywa łatwe.

Tyg. rol.

Pypeć u kur. Pypeć stanowi znaną powszechnie chorobę. Nie jest ona wszakże samodzielna, lecz bywa następstwem całego szeregu innych, w których przeważnie są zajęte organa trawienia. Można ją porównać z obłożonym językiem u ludzi. Gdy usuniemy pierwotną przyczynę, wówczas pypeć sam przez się zniknie. Objawy jego polegają na stwardnieniu i zeschnięciu naskórka pokrywającego język; komórki naskórka nie łuszczą się, skleją się i tworzą strupy. Jak już wspomnieliśmy, jest to następstwo zaburzeń w trawieniu, ale i kataralne zapalenie gardła i jamy ustnej, może wywołać takie same objawy, mianowicie kichanie, wypływ rzadkiej, żółtawej kleistej cieczy, z nozdrzy, zasychającej na brzegach, gwałtowne potrząsanie głową.

Leczenie polega na chronieniu kur od zimna i wilgoci i na dawaniu im ciepłego jada. W wypadkach upartej i zło-

śliwej choroby, smaruje się wewnątrz jamy ustnej 3 procentowym roztworem chloranu potasu, brzegi nozdrzy smarują się wase-
liną, a kurze daje się wdychać pory smoły. W tym celu do
pół kwarty gorącej wody wlewa się łyżkę smoły z węgla ka-
miennego, a jeszcze lepiej dziegiu, i miesza się grubym paty-
kiem, albo też puszcza się kilka kropel dziegiu na gorącą ce-
glę. Trzeba to jednak robić oględnie, aby się kury od nadmiaru
ostrych par nie podusiły. Stwardniałą błonę śluzową należy
ostrożnie usunąć przy pomocy szpilki.

Sprawy Towarzystwa.

Na posiedzeniu wydziału z dnia 6/10 b. r. uchwalił wy-
dział:

1) Zapraszać członków na posiedzenie nie okólnikiem, ale
kartami korespondencyjnymi (wniosek p. Mussila).

2) Mianowano delegatami towarzystwa: p. p:

- a) Stefana Czernikowskiego (Rudki).
- b) Dr. Eugeniusza Wojnarskiego (Tarnów).
- c) Konstantego Wierzbickiego (Pilzno).
- d) Alfreda Kammera (Rohatyn).
- e) Kuśnierskiego (Swirz).
- f) Saturnina Limbacha (Samhor).
- g) Wilhelma Krongolda (Przemysł).
- h) Hipolita Bielowickiego (Młyńsko).
- i) Jana Biecha (Chabówka).
- j) Franciszkę Górską (Dobromil).
- k) Bogdanowicza (Busk).
- l) Pawła Tyszkowskiego (Humniska).
- m) Karola Krysakowskiego (Synowódzko).

3) Skarbnik p. Mussil przedstawił stan kasy w roku bie-
żącym.

4) Na wniosek p. rady Chołodeckiego uchwalono wydać
z końcem roku odezwę zachęcającą do przystępywania do tow.
a w ślad za tem wysłać po mieście kursora do zbierania pod-
pisów zgłoszenia na członków.

5) Na wniosek tegoż samego uchwalono zwrócić się z pro-
śbą do c. k. Dyrekcji Policji, by poleciła stójkowym, uważać
bacznie na to, by przy karmieniu koni dorożkarze wyjmowali
tyrmże wędzidło z pyska.

6) Uchwalono dalej także na wniosek p. r. Choł. zwrócić się z prośbą do Zarządu zakładu Chyrowskidgo o rozpowszechnianie Miesięcznika między tamtejszą młodzieżą.

7) Na wniosek p. Mussila uchwalono w stosownym czasie przeciwdziałać dążeniu tow. łowieckiego, które stara się o pozwolenie strzelania bocianów.

8) Dr. Królikowski podał projekt nowego kagańca.

Ponieważ dochodziły nas ciągłe skargi na zły stan drogi dojazdowej na dworzec kolei Czerniowieckiej, wniesliśmy stosowną prośbę do Dyrekcyi Ruchu; jak zawsze tak i teraz przychyliła się Dyrekcyja do naszej prośby i ulica ta już została wyszutrowana.

Rozmaitości.

Ulubiony pies Jego Ekscelencyi. Zabawna sprawa zajmowała niedawno Izbę niższą parlamentu angielskiego. Gubernator Ceylonu, Sir West Ridgeway odbył swą podróż do Anglii na pokładzie parowca północno-niemieckiego-Lloyda „Barbarossa“. Fakt ten wywołał ganiące uwagi w kilku anglo-indyjskich dziennikach i w londyńskiej w *Daily Mail*. Gubernator Ceylonu dlatego dał pierwszeństwo niemieckiej linii nad angielską „Peninsular and Oriental Company“, że ta ostatnia, pomimo listownej prośby p. gubernatora do dyrektora kompanii angielskiej, nie chciała przyjąć na pokład jego psa. Do tego prostego faktu przywiązano w prasie bardzo daleko idące konsekwencje. Jeżeli sam gubernator kolonii angielskiej daje taki zły przykład, to cała ludność musi przyjść do przekonania, że urządzenia i wyroby niemieckie są lepsze od angielskich.

Minister kolonii, Chamberlain, interpelowany w tej sprawie w parlamencie, odpowiedział „że nie może zrobić żadnej uwagi sir West Ridgewayowi, gdyż linia angielska, odmówiła zabrania ważnego członka orszaku gubernatora, mianowicie jego ulubionego psa“. — Tym zwrotem, przy ogólnym śmiechu, został udaremniony poważny cel interpelacyi posła Waklyn. Tenże chciał, ażeby wobec postępów obcej (t. j. niemieckiej) żeglugi wydane zostały przepisy, ażeby gubernator angielski zawsze tylko angielskich parowców używał.

Przeżyci. Do jakiego stopnia dochodzą szaleństwa bogatych Amerykanek, dowodzi tego fakt, że jedna z tych dam ogłosiła się dobrowolnie sługą swego psa; następnie sprawiła mu kolczyki złote za 8.000 marek i płaszcz sadzony perłami i szmaragdami za 3.000 dolarów i tak go prowadzi na spacer. A tyłu ludzi jest biednych.

Ptaki jako barometry. Znanem jest powszechnie, że wiele ptaków służy ludowi wiejskiemu, jako żywe barometry w przepowiadaniu różnych zmian temperatury, Również i ornitologowie, którzy przez szereg lat badali życie i obyczaje ptaków, przypisują niektórym ga-

tunkom własność przepowiadania zmian pogody i tłumaczą to następującymi powodami: Żadne ze stworzeń nie posiada tak gorącej krwi, jak ptaki, tak szybkiej przemiany pokarmów na krew i nie potrzebują tak dużo powietrza, gdyż nietylko ich płuca wchłaniają powietrze, ale wiele miejsc pustych w ciele, pióra, jak i znaczna część kości ptaków są niem wypełnione. A więc bardzo to jest naturalnem, że zmiany pogody, powstając wskutek większego lub mniejszego ciśnienia powietrza, wywierają taki wpływ na lot i zachowanie się ptaków, które tyle powietrza w swym organizmie posiadają, że mogą stanowić dokładniejsze nieraz wskazówki od najlepszych barometrów. I tak np. prorocstwo koguta domowego pod tym względem nie jest do pogardzenia: gdy pieje on bardzo wczesnie zrana, wtedy można być pewnym pięknej pogody, a przeciwnie, skoro się odzywa popołudniu, oznacza zmianę pogody, Kiedy gęsi i kaczki często zanurzają się w wodzie, następuje po tem powietrze dżdżyste i również, gdy nad brzegiem stawu czyszczą i okładają swe pióra, oznacza to długą słotę. Utrzymują, że paw przed słotą wlatuje na wysokie mury i dachy budynków i głośnym krzykiem przepowiadają zmianę. Bociany np. mają tę właściwość, że przed burzą odwiedzają swe gniazda w niezwykłych godzinach i ciągle je naprawiają. Wróble przed nastaniem dużych mrozów wygładzają i czyszczą swe upierzenie. Dzięcioł przed niepokodą zdradza rozdrażnienie i staje się osołowiały, a to samo można powiedzieć i o srokach, które przeciwnie, wobec pięknej aury podważają swą zwykłą żywość i różne figle. Gdy zaś w czasie największej ulewy da się słyszeć głos wilgi lub sowy, wtedy można napewno wróżyć, że się wkrótce zupełnie wypogodzi.

200 ptaków spaliło się w drewnianym cyrku w badeńskim mieście Mannheim, gdzie odbywała się wystawa ptactwa. Cały cyrk zgorzał do szczytu. Szkody wynoszą około 50.000 mk.

Wypadek w menażeryi. Czytamy w *Kurjerze Drohob.* W menażeryi Kłudskiego, przy placu Borysławskim zaszedł tymi dniami wypadek, który powinien posłużyć za przestrożę dla zwiedzającej publiczności. Paweł Hach, sztygar górniczy z Borysławia, rozdawał małpom precle i jakimś sposobem podrażnił słonia, który odwinąwszy trąbę tak niefortunnie po twarzy i głowie go uderzył, iż prawdopodobnie p. Hach oko utracić będzie musiał. Zalanego krwią i pokiereszonego, po obandażowaniu, odwieziono do szpitala, gdzie dotąd pozostaje. Smutny wypadek wyleczy może tych ciekawskich, którzy ze zbytniem natręctwem pchają się do zwierząt w menażeryi i w dodatku jeszcze je drażnią.

W Madrycie produkują się obecnie z bykami cztery młode dziewczęta. Są one katalonkami urodziły się w Barcelonie, w mieście, gdzie walka byków najmniejszą cieszy się sympatyą. Przy okazaniu się torreadork na arenie, w kilkotysięcznym tłumie widzów panuje szalony zachwył. Na jednym z przedstawień jedna z nich o mało nie stała się ofiarą byka. Towarzyszki jej nie wiele poradzić mogły, dopiero torreador rzucił się na byka i oswobodził biedną torreadorkę od niechybnej śmierci. Między publicznością rozległy się brawa i sy-

kania — pierwsze były dla torreadora, drugie dla torreaderek. Nie trwało to jednak długo, nowa torreadorka senorita Encarnacion, trafnie zadany bykowi ciosem śmiertelnym zdobyła na nowo utracone względy publiczności.

Przepiórki domowe. Francuski *Eleveur* podaje ciekawy fakt, świadczący, że oswojenie przepiórki nie tylko jest możliwe, ale bardzo łatwe zarazem. Odkrycie, jak to często się zdarza, nastąpiło całkiem przypadkowo. Na łące, w gąszczu, żniwiarz, żący zamasyście, ściał kosą główkę przepiórki, wysiadującej w gniazdku jajeczka. Małeńka ofiara macierzyństwa pozostawiła 16 sztuk jajek. Niewinny sprawca tego morderstwa zabrał je z sobą i powziął myśl podsunięcia ich siedzącej na jajach kurze. Po kilku dniach wykuło się 14 przepiórczych piskląt. Piskląta te przez cały tydzień nie odstępowały przybranej matki, ale po tygodniu opuściły kurę i kureczątka, i same biegały gromadką oddzielnie, i w kurniku także oddzielny kącik sobie upatrzyły. Człowieka, który przyniósł ich jajeczka, a potem je karmił — nie unikały bynajmniej, zbiegały się na jego wołanie i z jego ręki jadły. Obcych jednak bały się i uciekały przed nimi w popłochu. Najchętniej biegały po ogrodzie, i tutaj zdarzało się, iż podlatywały ku nim leśne przepiórki, świegocąc zawzięcie i jakby namawiając je do odlotu. One jednak już się zadomowiły i rad tych nie słuchały. *Eleveur* jest zdania, że fakt ten stanowczo przemawia za możliwością przyswojenia przepiórek. Ciekawe bezwątpienia byłyby znacznie dłuższe próby w tym samym kierunku, mianowicie z drugim i trzecim pokoleniem wyklutych w podobny sposób przepiórek, a zarazem zbadanie, czy mięso domowych przepiórek, te same zalety gastronomiczne, co przepiórek dzikich. *Krak.*

Alkoholizm wśród motyli. Trudno zaiste przypuścić, aby motyl, to usposobienie wdzięku, ten poetyczny kochanek królowej kwiatów, mógł być i był zdeklarowanym alkoholikiem. A jednak jeden z angielskich przyrodników, prof. T. Tiott, na posiedzeniu londyńskiego entomologiczno-przyrodniczego Towarzystwa przedstawił badania swoje nad istnieniem pijaństwa wśród motyli.

Prof. Tiott zamknął w oranżeryi 12 par motyli dla poddania ich szczegółowej obserwacji. Wkrótce zauważył, że motyle-niewiasty spijały skromnie tylko rosę z kwiatów, mężczyźni zaś rzucali się na te rośliny, z których przez pędzenie można otrzymać alkohol i racyli się aż do utraty przytomności. Chcąc się przekonać, jaka ilość alkoholu wystarcza motylowi do ostatecznego upicia profesor nalał kilka kropli spirytusu na ramę okiennej. Motyle rzuciły się z chciwością na upragniony przysmak i wkrótce leżały nieprzytomne na miejscu orgii. Toż samo zauważył prof. Tiott, gdy pewnego razu zostawił szklanę dżinu na stoliku w altanie. Zwabione zapachem motyle rzuciły się na plyn i wkrótce posnęły nieprzytomne.

Ta namiętność motyli do wszelkiego gatunku spirytualij znaną już była i dawniej. Bawarscy entomologowie łapią motyle w ten sposób, że smarują drzewa piwem i dodaniem odrobiny cukru i rano

zbierają dziesiątki pijanych osobników; zauważano przytem, że piwo smakuje zarówno obu pleciom bawarskich motyli. *Krak.*

Litość u ptaków. Descartes wygłosił zdanie, iż zwierzęta nie posiadają inteligencji, lecz rządzą się wyłącznie instynktem. Milne-Edwards, członek paryskiej „Académie des Sciences“, i dyrektor Muzeum przytacza obserwowany osobieście fakt, przeczący temu mniemaniu, Descartes'a. W jednej z klatek w „jardin des Plantes“ znajdowały się dwie sikory himalajskie, zwane przez ornitologów *Leiothrix lutea*. Były to dwie samice, które żyły w przykładowej zgodzie. W końcu lutego umieszczony w tejże klatce ptak „kardynał“ pobił jedną z sikorek, wyskubał jej pierze i złamał uderzeniem potężnego dzioba nogę. Skaleczona ptaszyna siedziała na dole klatki, nie mogąc się utrzymać, na szczeblu i ogołocona z piór, drżała z zimna. Towarzyszka jej ulitowała się nad nią: co wieczór słała jej legowisko z mchu w klatce i przykrywała ją przez noc całą swemi skrzydłami, aby ją ogrzać. Ten akt litości spełniała ptaszyna przez cały tydzień, gdy zaś chora sikora zakończyła żywot, opiekunka jej przestała jeść posmutniała bardzo, aż wreszcie znaleziono ją martwą. *Krak.*

Echo z procesu K. O. Wyjątek z mowy p. Odrzywolskiego. „Szczepanowski był pozostawiony sam sobie. Nikt mu nie pomógł. Kraj się nie poczuwał do najmniejszej pomocy. Szczepanowski sam musiał drogi budować do swoich kopalń. My z własnej praktyki wiemy, co to znaczy, bo myśmy maszyny do Schodnicy sprowadzali nokoło, przez Sambor przez 8 mil, aby wyminąć 2 mile tych strasznych błot. A kiedy odnieśliśmy się do Wydziału krajowego do marszałka, to marszałek powiedział: „Trzeba będzie na to pismo coś zrobić, bo każdy z tych podpisów milion znaczy!“ (przyciszonym głosem z trudem chwytając oddech). Więc to tak? To dla tego tylko „coś“ się zrobić obiecuje? A tam w tych błotach Schodnickich konie batami zabijano, po drodze lby im ucinąć musiano aby dobić, a padły koń służył za pomost następnej furmance. (Z ogromnem churzeniem): Towarzystwo ochrony zwierząt, gdyby miało władzę, za to, co się tam działo, powinnyby cały Wydział krajowy zapakować do kozy!...

Przyczynę do historii ochrony słowików. Ochrona słowików sięga w Niemczech aż do 15. stulecia. W tej sprawie występowali bardzo energicznie biskupi bamberscy (Bamberg w północnej Bawaryi), gdyż od r. 1487 do 1608 wydali oni 22 rozporządzeń zakazujących chwytania słowików w okolicy Bamberga w promieniu mili. Na początku tego wieku, bo w r. 1804, biskup tamtejszy Krzysztof Franciszek nałożył na każdego ptasznika karę 10 talarów za złapanie słowika a 11 maja 1805 nałożył podatek w wysokości 5 zlr. rocznie za każdego słowika wprowadzonego z okolicy do miasta i trzymanego w klatce w mieście. Podatek ten należało składać 1. lipca każdego roku. To rozporządzenie wywołało powszechne niezadowolenie, które ukazano w ten sposób, że nazajutrz po ogłoszeniu tegoż rozporządzenia we wsi Mühlentwört pod Bambergiem powieszono na sznurku, mnóstwo poduszonych słowików. Istne barbarzyństwo, dowodzące tylko wielkiego moralnego upadku mieszkańców Bambergu i okolicy. *Krak.*

Lot ptaków a opór powietrza. Ptaki wybierające się w jesieni na wędruwkę do ciepłych krajów, wzbijają się w górne sfery, według obliczeń wyżej położone od najwyższych gór, bo do wysokości 10,000 m., a może i wyżej. Przelot ptaków wędrownych odbywa się z nadwyzczajną chyżością, która wprawia nas w zdumienie, bo przeciętnie wynosi ona 30—40 mil geograficznych na godzinę. Taką chyżość tuż ponad powierzchnią ziemi rozwinąć, byłoby nawet dla najsilniejszego w locie ptaka rzeczą niemożliwą do wykonania, gdyż potrzebaby do tego takiej siły, któraby energią ptaka lecącego z zwyczajną, codziennie spostrzeganą chyżością, wynoszącą na sekundę 15—20 metrów, nie o pięciokrotną, lecz o dwudziestopięćdo czterdziestokrotnej wartości podnieść zdołała. Powietrze które stawia opór każdemu ciału, przezeń przebiegającemu, ma tę własność, że przy zdwojonej chyżości ciała powiększa opór swój w czwórnasób, przy potrójnej chyżości staje się opór jego dziewięćrazy większym i t. d. Wskutek tego wędrowny przelot ptaków, zdążających np. podczas nocy wiosennej z Afryki do Europy, przez morza 600 do 800 mil szerokie, a to bez odpoczynku, byłby tuż ponad powierzchnią ziemi wcale niemożliwy; np. skowronek musiałby rozwinąć siłę człowieka. W tym przypadku pomagają sobie mali skrzydlaci wędrownicy w ten sposób, że z gęstych warstw atmosfery, tuż nad powierzchnią ziemi się rozciągających, wznoszą się w te wysokości, w które trudno nam, bez narażenia życia, wzbic się balonem. W wysokości 6.000 m, npm. jest gęstość powietrza dwa razy mniejsza niż przy powierzchni ziemi, a we wysokości 10 000 m. posiada już takie rozrzedzenie, a temsamem stawia tak słaby opór, że praca lotu, pokonywująca tylko ów opór powietrza, jest stosunkowo bardzo mała. *Krak.*

Kanarki w Anglii. Czasopismo „*Chasse et Pêche*“ podaje nader ciekawe wiadomości statystyczne o kanarkach w Anglii. W Angli, sprzedają rocznie około 400.000 kanarków, których wartość wynosi do 1.200.000 złr. Z tych 400.000 żpiewaków pierzastych 100.000 sztuk pochodzi z Niemiec, gdyż wiadomo, że hodowla kanarków w Niemczech najwyżej stoi i najlepszymi śpiewakami są właśnie kanarki niemieckie. Wszelako i angielska hodowla kanarków postąpiła znacznie naprzód gdyż pozostałe sprzedane kanarki w liczbie 300.000 są pochodzenia angielskiego. Główną siedzibą handlu kanarkami jest miasto Norwich (wym. Oriniez, w Anglii wschodniej). Cena niektórych egzemplarzy kanarków jest nader wysoka. Tak np. niedawno temu sprzedano w Norwich 6 kanarków za 3000 zł., a ceny od 60—480 zł. za sztukę nie są rzadkie. Pewną atoli jest rzeczą, że te stworzonka kosztują więcej pieniędzy niż wynosi ich ciężar w złocie. Z tego wiadać, że hodowla kanarków może być bardzo rentownem zatrudnieniem. Takie wysokie ceny za kanarki można osiągnąć tylko w Angli, gdzie hodowla kanarków o pięknych barwach i zgrabnych kształtach jest sportem bardzo rozpowszechnionym. W Niemczech hodowla kanarków zwraca główną swą uwagę na piękny śpiew, a mniej na kształt i ubarwienie. *Krak.*

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego.